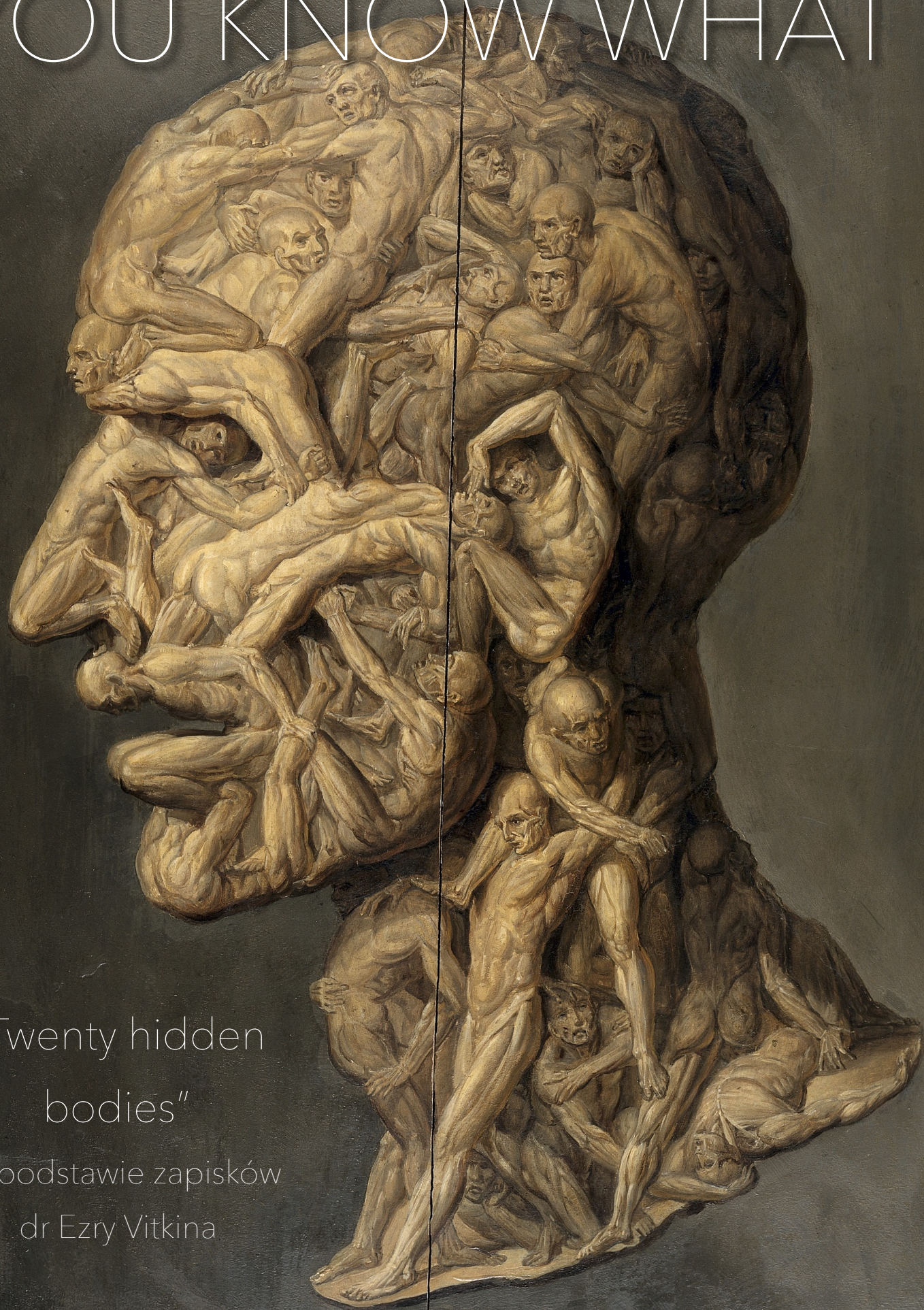


# YOU KNOW WHAT



"Twenty hidden  
bodies"

na podstawie zapisków  
dr Ezry Vitkina



---

# Rozdział I ; New Beginning

---

Chciałbym powiedzieć, że kiedy się rodziłem stało się coś wyjątkowego. Nie wiem..., że ptaki śpiewały ludzkim głosem albo, że tęcza opłotła szpital kolorowymi ramionami ale nie stało się nic. Jedynie lało jak z cebra i waliło piorunami.

Tego lata też były silne burze, ale poza tym wszystko się zmieniło. Narodziłem się na nowo, a właściwie umarłem. Zresztą co za różnica?

Niewielka sala, w której mnie umieszczono cała była wymalowana na białło, z wyjątkiem szerokiego, szarego pasa na wysokości rozporka. Pamiętam, że łóżko było twarde, a ja nie lubię twardych, i że byłem przypięty pasami. Chciałem się podrapać obok nosa i to była największa męka. Z godzinę to trwało jak nic. Może nawet dłużej. Zza ścian dochodził jakiś bełkot, ktoś inny wciąż powtarzał jak mantrę „to pole, to pole, to pole”. Jeszcze inny, zza innej ściany odzywał się jakoś „pne” czy „fne” - brzmiało to jak nieudolne naśladowanie beczenia barana. Wreszcie weszła pielęgniarka, jakiś wielki gość w białym kitlu i lekarz.

Nie sprawia kłopotów? – zapytał lekarz.

Jest łagodny jak baranek – wycedził wielki gość, a zza ściany pojawiło się beczenie „pne” czy „fne”.

Pielęgniarka wbiła mi wemflon i podpięła kroplówkę. Chwilę później wszyscy oni zaczęli znikać za mgłą i usnąłem.

Tak panie Alfredzie... – zwrócił się do mnie lekarz. Znów widziałem go wyraźnie!

Jak ja nienawidziłem gdy mówiono do mnie Alfredzie!!!

Alfi, kurwa Alfi! Wszyscy mówią do mnie Alfi – wrzasnąłem.

Niech będzie, a więc Alfi – przysłano cię tu decyzją sądu żeby zbadać twoją poczytalność.... - lekarz z wyraźnym uwielbieniem dla dźwięku swojego głosu czytał najprawdopodobniej znaną mu na pamięć formułę.

Nie czułem potrzeby słuchania tego bełkotu, więc wreszcie mogłem się wyluzować. Potworne, chyba pośmiertne popiersie kobiety, której włosy tworzyły przerażającą woalkę stało na kolumnowej podstawie rzucając nieostry cień na ścianę gabinetu. W ramkach wisiły dyplomy, na półkach dumnie prezentowały się książki. Jakieś stare, pewnie niedziałające radio stało obok nich. Wieszak na ubrania, biurko, okrągły stolik do kawy, sofa i dwa fotele dopełniały wystroju. Wreszcie ja - przypięty pasami do postawionego niemal w pionie łóżka.

Muszę do toalety – powiedziałem spokojnym tonem, ale najwyraźniej wybiłem doktora z rytmu.

Słucham? - zapytał poirytowany.

Muszę do toalety – powtórzyłem tak samo spokojnie.

Alfi, kiedy skończę zgłosisz swoją prośbę pielęgniarce i jeśli będziesz się dobrze sprawował, to pod eskortą naszego personelu będziesz mógł udać się do toalety. Wszystko jednak zależy od twojego sprawowania...

Ale ja muszę teraz – przerwałem mu po raz kolejny. Tym razem był wyraźnie poirytowany. Widać zburzyłem mu cały, idealnie poukładany plan dnia.

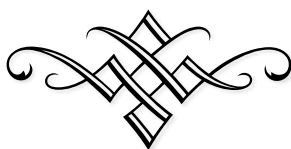
Powiedziałem już – takie są procedury! - zakończył protekcyjnie temat i wrócił do czytania.

Osz ty chuju pomyślałem! W jednej chwili mój mózg przesłał mięśniom komendę do zaprzestania jakiegokolwiek napięcia. Najpierw poczułem jak zaczyna wzmożoną pracę mój układ moczowy. Chwilę później nieopisane przyjemne ciepło rozlało się po nogach, najpierw cicho, a później coraz głośniejsze kapiąc z ustawionego niemal pionowo łóżka na posadzkę gabinetu. Doktor nie przestawał czytać urzędowych bredni, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech, bo tylko ja wiedziałem, że to nie jest koniec niespodzianek. Dosłownie sekundy później zwieracze odbytu wykonały potulnie polecenie mózgu i zaczęła się ze mnie wylewać brązowa masa. To było już nie do przeoczenia. W sterylnie białym gabinecie pojawił się zupełnie nowy odcień. Na białym, ustawionym niemal pionowo łóżku, do którego byłem przypięty ja – ubrany w białą koszulę Alfi - rozprzestrzeniała się jak rak wielka, brązowa i śmierdząca plama. Doktor przerwał czytanie i zapytał:

Czy jest Pan świadomy popełnionych czynów? - dopiero wtedy zobaczył i pewnie poczuł co się naprawdę stało.

Tak, panie doktorze, ale ja uprzedzałem, że muszę do toalety...

Kiedy ucichły wrzaski czułem się jak nowo narodzony. Zza ścian powoli przestały dobiegać dziwne odgłosy. Dzień chylił się ku końcowi, a ja mogłem wreszcie udać się tam, gdzie chciałem być. Zamknąłem oczy.



---

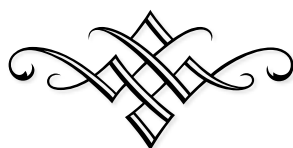
## Rozdział III ; Cave

---

We śnie mogłem wszystko! Podróżowałem jak i gdzie chciałem. Nie miałem ograniczeń. Właściwie od kiedy pamiętam rzeczywistość była jedynie konieczną przerwą we śnie. Musiałem się obudzić żeby jeść czy chodzić do toalety. Na sen trzeba było też zapracować, no ale teraz miałem wszystko zapewnione, więc spać mogłem ile tylko dałem radę.

Jaskinia była moim ulubionym miejscem. Pamiętam z dzieciństwa taką wycieczkę z ojcem. Przez cztery godziny brnęliśmy po pas w śniegu by dotrzeć do zbocza. Poniżej ukrywał się skarb! Niewielka jaskinia, w której podobno kiedyś coś tam odkryto z prehistorycznych czasów zasłonięta była zamarznętym wodospadem. W środku stałagmity i stalaktyty z lodu. Świeciliśmy latarkami przez sople oglądając grę światła. Jak trójwymiarowy kalejdoskop barwy mieniły się zmieniając kształty i kierunki. Byłem tam tak wiele razy i niemal o każdej porze roku, że nie jestem w stanie jednoznacznie stwierdzić, która wyprawa wydarzyła się naprawdę, a która we śnie. Nie jestem zresztą pewny czy fizycznie kiedykolwiek tam byłem i czy jaskinia istnieje naprawdę. W każdym razie jest i była zawsze moją najlepszą kryjówką, a szczególnie wtedy gdy rozdawałem ludziom sen. Tu nikt nie mógł mnie znaleźć!

Leżałem tak i słuchałem kapiącej wody. Wewnątrz nawet zimą było ciepło i całkiem sucho. Wystarczył dobry, zimowy śpiwór, ognisko blisko wejścia i można było tak patrzeć bez końca. Całe piękno wszechświata w kropli wody. Jednej za drugą... Jaskinia jest moim najbliższym miejscem. Inni pewnie myślą tak o domu, ale nie ja... Jedna z jej ścian to lita skała. Identyczną ścianę zrobiłem sobie w łazience z tynku strukturalnego. Gdy nie mogę zasnąć polewam ją wodą z prysznica i patrzę na spływające krople, mieniające się w świetle...



---

## Rozdział III ; Escape

---

Jest jednak coś co wyróżnia ścianę w jaskini od tej w łazience. Gdyby ktoś bliżej się przyjrzał, w najciemniejszym kącie jaskini, tuż przy ziemi ktoś wyrył słowa:

KTO WSKAZAŁ MI DROGĘ  
GDY SPAŁEM OBOK LIPY?

CZY TO BYŁ BÓG  
CZY MOŻE JEDNAK  
TO KTOŚ INNY?

20 CIAŁ UKRYTYCH  
20 CIAŁ UKRYTYCH  
I TYLKO JA WIEM  
GDZIE JE ZŻERA CZAS

GDY KRAWAT POWOLI  
ZSUWAŁ SIĘ Z JEGO SZYI  
ZERKNAŁ MI W OCZY  
PRZEZ JEDNĄ KRÓTKĄ CHWILĘ

PÓŹNIEJ PATRZYŁA  
NA MNIE TYLKO PUSTKA  
TAK BYŁO ZAWSZE  
GDY KTOŚ W RAMIONACH  
MOICH USNAŁ

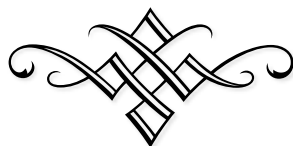
ROZDAJĘ SEN ZA DARMO  
ROZDAJĘ SEN ZA DARMO  
MÓJ JEDEN GEST  
ZMIENIA LUDZIOM ŚWIAT

CODZIENNIE RANO  
BÓG PATRZY NA MNIE  
Z LUSTRA

PRÓBUJĘ DOTKNAĆ  
LECZ TAM JEST  
SZKLANA PUSTKA

Te słowa są chyba największą zagadką mojego życia. Niczym serial w mojej pamięci mogę przywołać odcinki pokazujące jak rozdaje sen. Jak uciekam ścigany przez bezsenną masę uzbrojonych ludzi. Jak psy tropią każdy, mimo starań pozostawiony ślad. Widzę nagłówki gazet, czołówki dzienników. Informacje o braku jakichkolwiek postępów w pracy organów ścigania. Jednak wciąż nie wiem w jakiej rzeczywistości się to wydarzyło? Dawno już przestałem odróżniać sen od jawy. Fakt – wiem gdzie leżą te ciała, o których wszyscy mówią. Nikt nie wie, a ja wiem! Próbowałem im pokazać, ale później okazywało się, że to było we śnie...

Od jakiegoś czasu żyję podwójnie. We śnie jestem ścigany, bo przyłapali mnie jak pokazuję miejsce ukrycia ciał. Na jawie czytam o zniknięciu kolejnych ludzi zabranych przez, jak mnie nazwały media Pana Kołysankę. Podobno w miejscu zniknięcia zostawiam mój podpis w postaci wiersza. Wszystko mi się pierdoli w głowie. We śnie znam wszystkie szczegóły zbrodni. Nawet tych, o których nie mówi jeszcze prasa ani policja. Na jawie zbieram wycinki i nagrywam informacje o mnie i moich czynach podawane we wszystkich telewizjach. Wszystko opisuję na maszynie mojego ojca i kataloguję w teczkach.



---

# Rozdział IV ; 6114

## California Street

---

Przez niemal dwa lata wydawało się, że zaginionych osób nic prócz wiersza pozostawionego przez Pana Kołysankę nie łączy. Był zimowy wieczór. Jadąc samochodem usłyszałem w jednej ze stacji, że policja podała nowe informacje. Podobno wszystkie domniemane ofiary były wcześniej notowane i znalazły się w specjalnej kartotece osób związanych z sektami satanistycznymi. Wszystkie bez najmniejszych wątpliwości wzięły udział w tajnym pogrzebie Antona Szandora La Vey w październiku 1997 roku w cmentarnym mieście Colma niedaleko Californi, a wcześniej w obrzędzie w Czarnym Kościele na California Street 6114. Jednak dopiero to co przy nich znaleziono potwierdzało bez cienia wątpliwości podejrzenia policji.

Jedna z ofiar miała na sobie wyjątkowej urody naszyjnik, który ktoś zerwał z jej szyi na miejscu zdarzenia. To właśnie, gdy rodzina ofiary nieopodal domu znalazła starannie ułożone na liście Pana Kołysanki elementy jej biżuterii policja rozpoczęła śledztwo. Bogato rzeźbione niewielkich rozmiarów paciorki cały kunszt artysty ujawniały dopiero pod silnym szkłem powiększającym. Przerażające postaci wijące się w konwulsjach ukazywały jakby poszczególne ujęcia z filmu, jednak bez powiększenia przypominały jedynie misterne ale abstrakcyjne wzory. Naszyjnik noszony na co dzień nie wzbudzał więc zainteresowania innego niż tylko podziw dla kunsztu rzemieślnika, jednak ci, którzy wiedzieli więcej - mogli poznać zastrzeżoną treść. Najwięcej jednak można było się dowiedzieć po serii specjalistycznych badań. Okazało się, że paciorki wykonane są z fragmentów kości niemowląt. Policja szybko powiązała fakty. Kalendarz, wizy, bilety potwierdzały straszną hipotezę - ofiara była na słynnym trzymiesięcznym „Święcie Bestii” w czasie którego 33 niemowlęta miały zostać poświęcone Szatanowi. Właśnie tyle paciorków miał naszyjnik przedstawiający to potworne święto...

Jeszcze bardziej przerażający był widok pokoju innej ofiary. Mieszkanie wyglądało jak dom religijnego fanatyka. Krzyże, świece, wizerunki świętych. Wśród staroci w kartonach leżały upiorne lalki. Jedna z nich ubrana w szaty księdza musiała być perłą tej chorej kolekcji. Były jednak też dość specyficzne narzędzia takie jak orzeszek do zaciskania w dłoni - gdy kontemplacja Pisma Świętego powodowała senność, kolce orzeszka wbijały się w dłonie kalecząc je i budząc śpiocha.

Na klęczniku w nieładzie leżały inne narzędzia pokutne z organicznymi śladami używania. Śledczy ustalili, że za regałem przeładowanym książkami znajduje się niskie przejście. Tylko bardzo szczupła osoba mogła dostać się do pokoju czy raczej ciemnej, klaustrofobicznej nory. Brak jakiegokolwiek oświetlenia mógł zniechęcić do dalszej eksploracji, ale nieopodal wejścia po prostu leżał noktowizor. Na środku nory stał metalowy stół do sekcji zwłok, zaś wokół, na garażowych półkach stały różnych rozmiarów słoje wypełnione zakonserwowanymi zwłokami lub ich fragmentami. Ludzie w różnym wieku na przemian z kotami, psami, kurami... Za tą niecodzienną wystawą stały jeszcze większe słoje z kolekcjami palców, stóp, szczęk, i pływających w jakimś roztworze oczu. To makabryczne odkrycie skłoniło śledczych by jeszcze dokładniej przeszukać resztę mieszkania. Gdy otworzyli leżącą na klęczniku Biblię dosłownie oniemieli. Niemal na każdej kartce znaleźli ślady zaschniętej plfociny, ekstrementów i spermy. Jednak między tymi obrzydliwymi plamami znajdowały się niezwyklej urody, składające się chyba z miliardów drobniutkich kreseczek przerażające wizje. Wszystkie opatrzone adnotacjami w nieznanych językach...

Najbardziej zawikłana zagadka wiązała się z serwerem durda.com, na którym wszystkie ofiary miały swoje konta mailowe. Serwer i domena były opłacone z góry do grudnia 2097 roku. Skrzynki miały nieograniczoną pojemność i transfer, jednak najciekawsze było to, że na stronie durda.com nie pojawiało się nawet logo. Żadnego menu, linków, treści..., nic – zupełnie nic. Serwer powstał 26 grudnia 1992 roku w Boże Narodzenie w Californi jednak nie można było znaleźć informacji na temat administratora, gdyż nie było potrzeby wysyłania nowych rachunków. Fizycznie nikt też nie administrował serwera, gdyż nic poza pocztą na nim nie było, a skrzynki użytkowników skonstruowano tak, że zakładali je sami znając hasło, zaś system automatycznie opróżniał serwer z maili ściągniętych na komputery adresatów. Nie groziło mu więc przepełnienie nawet przy skrajnej aktywności wielu milionów internautów. Genialny pomysł na komunikację poza jakąkolwiek kontrolą. Teraz jednak śledczy wiedzieli gdzie mają szukać i nazwa domeny „durdy.com” stała się priorytetem wszystkich cyfrowych policji na świecie. Długo nie mogli wpaść na najmniejszy nawet trop, ale w końcu się udało. Okazało się, że DURDA to planetoida, która przecina orbitę Marsa i okrąża Słońce w czasie 2,45 lat i że została odkryta 26 grudnia 1992 roku... Jednak najciekawsze było to, że planetoida została skatalogowana pod numerem 6141! Niemal natychmiast numer skojarzył się śledczym z adresem Czarne Kościoła. Różniła się jedynie kolejność dwóch ostatnich liczb. Czy to mógł być przypadek? Wysłano ekipę dochodzeniową pod California Street 6141 ale nic nie znaleziono i temat został zarzucony.



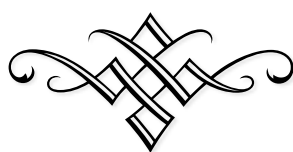


---

# Rozdział V ; House of Pleasure

---

Moja jaskinia jest moim domem, ale nie oszukujmy się dziś nie da się żyć z dala od cywilizacji. Czasem trzeba wrócić! Lubię moje mieszkanie. Jest byle jakie i byle gdzie, ale i tak je lubię. Bycie na jawie potwornie mnie męczy. Właściwie nie pamiętam kiedy nie byłem zmęczony. Nie tak fizycznie ale psychicznie!!! Boli mnie myślenie, a myślę cały czas. Próbowałem wszystkiego ale nie mogę przestać myśleć. Dlatego zacząłem spać w nadziei, że tam – we śnie odpocznę od myślenia. Częściowo się udało, bo okazało się, że myślenie we śnie zupełnie mnie nie męczy. Są jednak dwa uboczne efekty: prawie nie odróżniam już jawy od snu i na jawie jestem jeszcze bardziej naładowany informacjami ze snu, przez co jeszcze więcej myślę i jeszcze szybciej się męczę. Postanowiłem więc zaakceptować istniejący stan rzeczy i spróbować jakoś w nim funkcjonować. Wymyśliłem sobie, że muszę opanować chaos rządzący moim życiem. Wprowadzić jakieś elementy powtarzalne, coś na co się czeka każdego dnia. Coś co się musi wydarzyć, co jest bezwzględnie pewne! Wieczorami zaraz po powrocie do domu wrzucam kilka kostek lodu do szklanki, wyciskam połówkę cytryny i wlewam gazowaną wodę mineralną. Starannie wybieram płytę, siadam wygodnie w fotelu, studiuję okładkę i słucham. Dźwięk płynie z głośników, a ja chłonę go całym sobą. Te wszystkie trzaski, niedoskonałości pozwalają mi wrócić do dawnych czasów kiedy myślenie nie było takie męczące. To chyba jedyna prawdziwa przyjemność jakiej jeszcze doświadczam...



---

# Rozdział VI ; 3:33 AM

---

Najczęściej po drugiej stronie płyty gaszę światło i po prostu zasypiam. Zwykle chwilę później jestem już w jaskini, jednak czasem sen zaczyna się inaczej. Idę ulicą mokrą od chwili wcześniej zakończonej ulewy. Zza chmur wyłania się nieśmiało słońce, a nad niemal całym miastem rozpościera się ogromna tęcza. Jest cicho, tak cicho, że słyszę nawet tykanie zegara w moim mieszkaniu. Zbliżam się do parku, gdzieś w oddali pojawia się gwar bawiących się na placu zabaw dzieci. Idę na spotkanie ale nie wiem z kim. Z daleka widzę postać kobiety trzymającej za rękę chłopca. Macham ręką na powitanie chociaż nie mam pojęcia kto to jest. Nagle z lewej strony zaczyna się zbliżać samochód. Na mokrej nawierzchni kierowca ma ewidentne problemy z utrzymaniem kontroli nad kierownicą i kierunkiem jazdy, a mimo to ciągle przyśpiesza. Chwilę później słychać tylko wielki huk. Spokojnie podchodzę bliżej. Na ulicy leżą dwie ofiary: Moja matka i ja w wieku 4 lat. Obok stoi z kopcającą chłodnicą, z kołami w kałuży krwi Van z ogromnym napisem Mięso i Wędliny. Kiedy mam podejść i zobaczyć twarz kierowcy auto zaczyna płonąć, a sen wraca do początku i znów idę mokrą ulicą i tak w kółko. Dokładnie o 3:33 budzę się i chwilę później odzywa się budzik nastawiony na szóstą...



---

## Rozdział VII ; Butcher

---

Zacząłem przeglądać stare albumy rodzinne. Mama dała mi też szpule z filmami nagranyymi przez ojca, gdy byłem mały. Tych albumów i taśm były jakieś astronomiczne ilości. Jakby ktoś niczym innym się nie zajmował tylko biegał z aparatem i kamerą. Okazało się, że gdy byłem mały często brałem aparat czy kamerę taty i kręciłem wszystko co się da. Rodzice myśleli nawet, że będę pracował w telewizji..

Na targu staroci kupiłem rzutnik. Nie znałem się na tym zupełnie i pewnie sprzedawca od razu to wyczuł. Pokazałem mu szpulkę filmu i dobrał mi odpowiedni sprzęt. Znalazłem kawałek białej ściany i zacząłem oglądać szpulę po szpuli. Rzutnik przegrzewał się co jakiś czas, więc musiałem robić częste przerwy. Często też zasypiałem i raz o mało nie skończyło się to pożarem. Taśmy nie były opisane inaczej jak tylko miejscem i czasem. Kiedy doszedłem do roku kiedy miałem 4 lata zaczęły się pojawiać na rolkach moje ujęcia. W większości były o niczym ale znalazłem coś, co mogło okazać się przydatne. Nagle, zarówno w kartonach ze zdjęciami, jak i na filmach, zaczęły pojawiać się zdjęcia rzeźników robiących świniobicie. Dziwne, bo jaki czterolatek pasjami ogląda i dokumentuje świniobicie? Zdjęcia przerażały, ale bardziej przerażała mnie myśl jak takie hobby mogło ukształtować moją psychikę?

Znalezienie rzeźników nie było trudne. Zakład prosperował teraz w innej rzeczywistości. Ręczny ubój, często u klienta, przeszedł w taśmowe zabijanie na hali ale szef był ten sam. Poznałem go ze zdjęć. Postarzał się, przytył i posiwiał ale twarz mu się nie zmieniła. Nie od razu mnie poznał, jednak kiedy opowiedziałem mu o czterolatku z kamerą ożywił się bardzo i nabrał ochoty na rozmowę. Nie takich opowieści się jednak spodziewałem.

Alfi, jak ty wyrosłeś – zaśmiał się rzeźnik – nie myślałem, że cię jeszcze zobaczę, no ale dziś już właściwie nie ma tu dla ciebie nic do roboty. Jak widzisz nic już nie jest takie jak dawniej.

Na początku nie zrozumiałem o co mu chodzi. Do tego momentu byłem przekonany, że moja rola ograniczała się do podglądania i fotografowania. Okazało się jednak, że byłem w błędzie.

Muszę przyznać, że zrobiłeś wtedy na mnie wrażenie – ciągnął opowieść rzeźnik – miałeś cztery lata, te świny były dla ciebie jak bizon dla dorosłego faceta. Nie oszukujmy się Alfi – one dobrze wiedzą co je czeka, kiedy stoją i czekają na śmierć.



Czują dokładnie jak ludzie, że zaraz wszystko się skończy. Zresztą wiesz co masz na zdjęciach. Wiesz jak próbują uciec, jaki strach mają w oczach, ale przy tobie było inaczej.

Kiedy pierwszy raz powiedziałeś, że ty ją utulisz do snu nie mogłem uwierzyć w to co słyszę. Baliśmy się jak cholera, że świnia coś ci zrobi, ale ty spokojnie podszedłeś do niej, pogłaskałeś po głowie, coś tam pogadałeś jej do ucha i świnia po chwili leżała spokojnie czekając na koniec. Nigdy wcześniej ani później nie odbywało się to tak cicho. Przez ten czas, kiedy tu przychodziłeś nie było zwierzęcia, które nie odeszłoby w spokoju, bez strachu. Możesz tego nie pamiętać, bo miałeś cztery lata, a na filmach i zdjęciach nic nie ma, bo albo robiłeś zdjęcia, albo usypiałeś świnię. Dwóch rzeczy naraz się nie da robić – zaśmiał się. W każdym razie przychodziłeś i dumnie ogłaszałeś, że będziesz rozdawał sen. Byłeś taki poważny jakbyś miał misję do wykonania i nikt nie odważył się nawet uśmiechnąć chociaż byłeś taki zabawny. Pamiętam jak raz mieliśmy strasznie agresywną lochę do zabicia i wszyscy się jej bali. Największy rzeźnik przyszedł do mnie przerażony i pyta, kiedy będzie Alfi., ale ja się wtedy uśmiełem. Czterolatek radził sobie z najgroźniejszymi zwierzętami, a stare pryki trzęsły gaciami ze strachu. Rok tak chodziłeś, a potem przepadłeś. Pamiętam, że chciałeś zacząć zabijać, ale nikt z nas nie chciał się na to zgodzić. Uznaliśmy, że to nie jest dobra robota dla takiego dzieciaka. Obraziłeś się i więcej cię nie widziałem.

Wszystko to wydało mi się całkiem niewiarygodne, a na dodatek zupełnie nic nie pamiętałem z tamtych czasów. Z drugiej strony rzeźnik nie miał powodu by mnie okłamywać, z resztą sam go znalazłem oglądając zdjęcia, które sam kiedyś wykonałem... Wychodząc mijałem starą stodołę i przez niewielką szparę zobaczyłem stojącego na kołkach białego Vana. Drzwi stodoły skrzypnęły i rzeźnik wyrżał ze swojej kanciapy. Wszedłem do środka. Na boku Vana widniał napis Mięso i Wędliny. Zerknąłem na tablicę rejestracyjną by zapamiętać numer 6 YKW 141. Rzeźnik położył mi rękę na ramieniu.

Co jest Alfi? Teraz cię gruchoty interesują? - uśmiechnął się.

Kto tym jeździ? - zapytałem.

Nikt tym kurwa nie jeździ Alfi, to jest złom. Nikt tym kapryśnym sukinsynem nigdy nie umiał jeździć, bo ta kupa złomu ciągle się musiała psuć! Każdy się bał, że jak wyjedzie, to wróci na piechotę. Tylko stary Max dawał radę. Jemu się ten grat nie stawiał, a nawet jak się zepsuł to i tak Max go od ręki, w szczerym polu potrafił naprawić ot tak!

Nikt inny nim nie jeździł? Jesteś pewny? - zapytałem.

O co ci chodzi Alfi? - rzeźnik był już poirytowany – Jak mówię, że nie to chyba wiem co mówię.



---

# Rozdział VIII ; Lunch Break

---

Jakiś miesiąc później natrafiłem na pierwsze informacje o Maxie. Musiałem być ostrożny, bo przecież wypytywanie ludzi mogłoby wydać się podejrzane. Dowiedziałem się jakimi ścieżkami chodzi, jakie są jego stałe punkty, rytuały. Dzięki największej bazie danych – portalom społecznościowym – poznałem też numer jego komórki. Nie wiedziałem tylko jak wygląda. Nie wiedzieć czemu nie znalazłem ani jednego zdjęcia Maxa. Wszędzie profile bez fotografii, jakby facet nie miał twarzy.

Najpierw mój plan był inny. Chiałem z nim porozmawiać i zapytać o poranek gdy z premedytacją wjechał w moją mamę i mnie rozpędzonym Vanem. Jednak sen pojawiał się coraz częściej i byłem niemal pewny, że kiedyś się nie obudzę. Obsesyjnie chciałem się ratować. Nie dopuścić by sen okazał się jawą. Kiedy przez tyle lat ma się problemy z oddzieleniem rzeczywistości od snu człowiek zaczyna inaczej podchodzić do czasu. Jego upływ jest bardziej symboliczny niż realny. Bałem się niemal każdego dnia, że znów przeniosę się na mokrą od deszczu ulicę, że znów pojawi się Max w Vanie, że znów zginę, ale najbardziej bałem się, że tym razem będę odczuwał ból i zobaczę wszystko z innej perspektywy. Dopóki więc we śnie pojawiałem się jako obserwator – mogłem coś zrobić. Podjąłem decyzję.

W każdy piątek około południa Max miał odwiedzać niewielki bar w centrum. Znalazłem stronę internetową lokalu i okazało się, że jednym z elementów wystroju wnętrza jest telefon na pieniądze. Na dodatek z dumą ogłoszono, że jest to jedyny aparat tego typu, który jeszcze działa. Na stronie napisali, że właściciel baru włożył niemałe pieniądze by przystosować stary telefon do systemu tonowego, ale bez najmniejszego uszczerbku w sposobie pracy. Można więc było przenieść się w czasie. Telefon podobno przyciągał wielu turystów i często był prawdziwym powodem odwiedzenia knajpki. Poszedłem tam raz czy dwa żeby się zorientować jak wygląda wnętrze. Raz wypilem dość kiepską kawę, a za drugim razem zjadłem coś co miało być stekiem. Zawsze wybierałem godziny największego obłożenia i ubierałem się inaczej niż zwykle. W końcu nadszedł piątek.

Drzwi otworzyły się dość głośno. Wewnątrz niemal wszystkie miejsca zajęte. Podeszedłem do telefonu i wybrałem numer Maxa. Jego komórka odezwała się tuż przy oknie.

Odebrał zdenerwowany, że ktoś przerywa mu przerwę obiadową. Zdecydowanym krokiem podszedłem do niego i wpakowałem mu trzy kulki prosto w głowę. Wszyscy zamarli i patrzyli na osuwające się ciało Maxa. Potem ciszę przeszył wrzask siedzącej najbliżej kobiety.





---

## Rozdział IX ; Payback

---

Doktorze, bądźmy poważni, ten Pana Alfi przyznaje się do zabicia mężczyzny w Phone Bar i na dodatek wszystko idealnie się zgadza. Nawet reakcje świadków, rozkład lokalu, a nawet – powiem więcej – ta cała historia z samochodem! Ofiara rzeczywiście jeździła kiedyś białym Vanem z napisem Mięso i Wędliny o numerach: 6 YKW 141. To może mi Pan powie Doktorze skąd on o tym wszystkim wie? - niecierpliwił się komisarz policji.

Szanowny Panie Komisarzu – rozpoczął protekcyjnie doktor – sam Pana tu wezwałem kiedy skojarzyłem fakty ale nie jestem Panu w stanie powiedzieć skąd w głowie mojego pacjenta pojawiły się informacje o dokonanej wczoraj zbrodni, ale muszę Panu przypomnieć, że jesteśmy na oddziale psychiatrycznym i nie wszystko jest tu łatwe do zrozumienia. Jednak z całą pewnością monitoring potwierdzi, że Alfi cały wczorajszy dzień, jak zresztą niemal 7 poprzednich lat spędził w swojej sali odizolowany od społeczeństwa. Jak więc mógł być 15 kilometrów stąd skoro w tym samym czasie siedział w sali obok? Komisarzu, z całym szacunkiem, opowiada Pan tak niestworzone historie, że zastanawiam się czy nie powinienem Pana przebadać!

Alfi – kontynuował doktor upajając się barwą swojego głosu i swoim nienagannym akcentem – znalazł się tu jakieś 7 lat temu na wniosek sądu. Miałem zbadać jego poczytalność w zupełnie innej sprawie. Po jakiś dwóch tygodniach okazało się, że złapano prawdziwego sprawcę i oczyszczono Alfi'ego z zarzutów. Niestety nasze badania wykazały problemy pacjenta z oddzieleniem snu od jawy, więc Alfi został na oddziale. Nie wiem czy wyjdzie stąd kiedykolwiek, bo poprawy nie dość, że nie ma, to jeszcze Alfi konfabuluje coraz bardziej i śpi coraz więcej.

Czy mógłbym zerknąć w akta pacjenta? Mam stosowne zgody sądu – zapytał pojednawczo komisarz.

Skoro są papiery to nie widzę problemu – doktor wstał i sięgnął do górnej półki regału. Zaczął zdejmować cztery wielgachne segregatory przepełnione papierami. - Może Pan skorzystać z naszego pokoju socjalnego. Proszę czuć się jak u siebie – uśmiechnął się zjadliwie.

Komisarz wyszedł z pokoju socjalnego dopiero następnego dnia – był blady. Trzymał w ręce notatnik z kartką podzieloną na pół. Jedna z tabelki nazywała się MY, a druga ALFI. Poniżej obie rubryki zawierały identyczne wpisy.

Doktorze - Alfi trafił do Pana równy rok przed rozpoczęciem śledztwa w głośnej sprawie Pana Kołysanki. Mógłby to być oczywiście przypadek gdyby nie to - komisarz podał psychiatrze swoje notatki. Niech Pan popatrzy, większość tych danych nie była udostępniana opinii publicznej, a jednak Alfi o nich wie, chociaż siedzi tu od 7 lat. Nie ma dostępu do radia, samochodu, prasy, a słyszał informacje o związkach ofiar z sektami satanistycznymi, których nikt nigdy nie rozpowszechniał. Rozumie Pan? Takiej audycji, jakiej według Pańskich akt wysłuchał w samochodzie Alfi nigdy nie nadano, ale jej treść jest w 100 procentach zgodna z naszymi ustaleniami.

Komisarz zapalił papierosa. Doktor najpierw chciał zareagować, ale otworzył okno i nie pytając o zgodę poczęstował się.

Doktorze - kontynuował policjant - tego wątku durda.com nikt jeszcze nawet nie zaczął rozwiązywać, a w aktach Alfi'ego wszystko jest gotowe. Na marginesie - przed godziną dostałem smsa, że Max - wczorajsza ofiara z Phone Bar również ma konto mailowe na durda.com i że ludzie od sekt od dawna go mieli na oku. Podobno Max dostarczał zwierzęta na ofiary tym popaprańcom. Za to mieli go wywalić z rzeźni. No i jeszcze ten wiersz - nigdy go nie publikowaliśmy...

Widzę kurwa - nie jestem ślepy - zapomniał się psychiatra - ale proszę zrozumieć - to jest niemożliwe! Pan sugeruje, że Alfi to Pan Kołysanka i że jego ostatnią ofiarą jest ten Max z Phone Bar. Ja widzę, że te akta to stuprocentowy dowód jego winy, przyznanie się i rozwiązanie wątków, których policji nie udało się rozwiązać. Nawet jednak jeśli lokalizacje ciał podane przez Alfi'ego okażą się prawdziwe on ma żelazne alibi! Od 7 lat nie opuścił tej placówki!

On jest mordercą i powiem panu więcej - on jest tylko trybikiem wielkiej maszyny do zabijania! - powiedział stanowczo komisarz, zabrał notatki, papierosy i wyszedł.

Psychiatra odczekał jakieś 10 minut, a później wcisnął guziczek intercomu. Słucham doktorze - odezwał się pielęgniarz. Przywieźcie do mojego gabinetu Pana Kołysankę...

